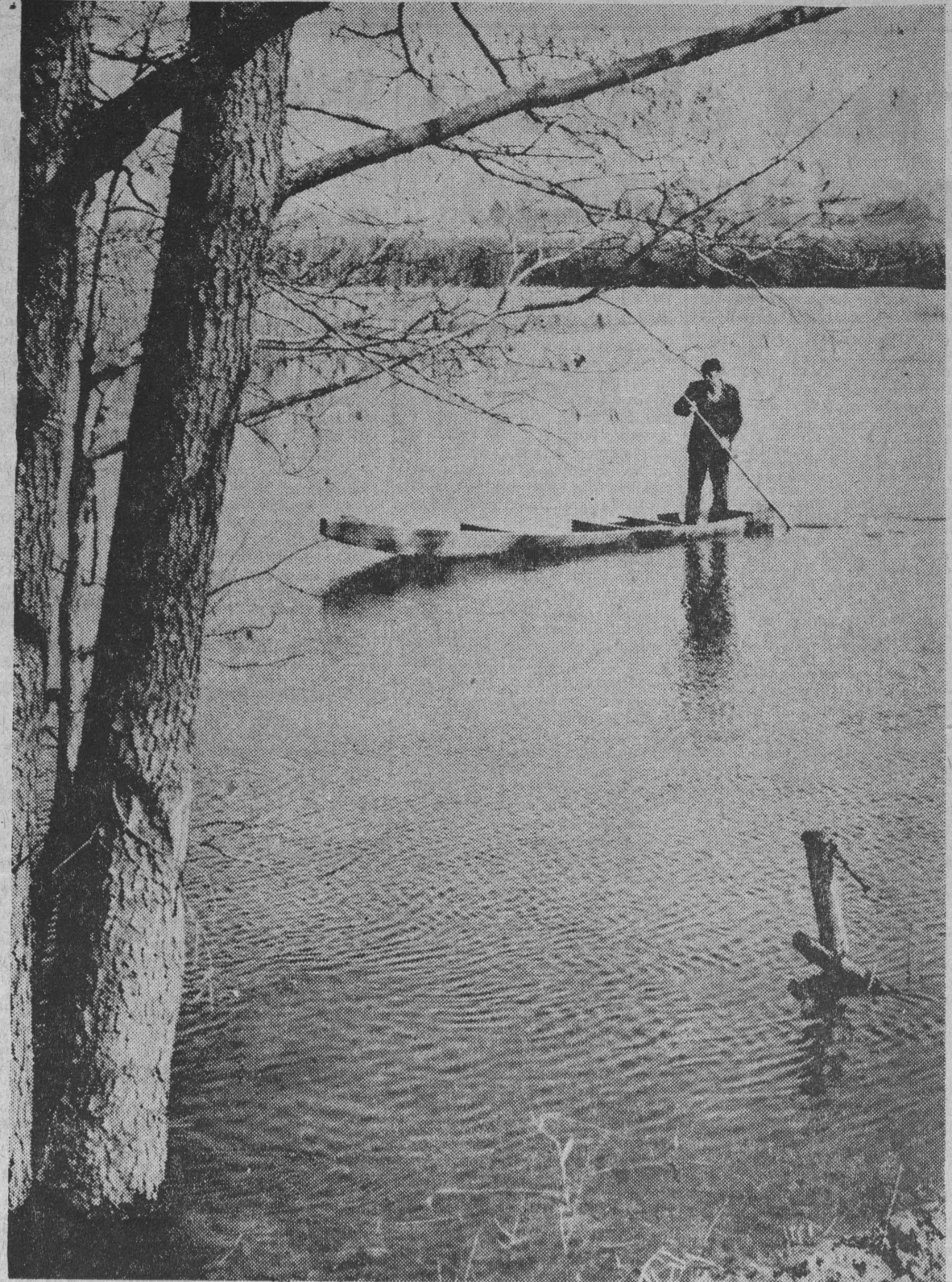


# magazyn **Gazeta** **Współczesna**

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ  
Nr 83 (9059) Białystok — Łomża — Suwałki, 12—13 kwietnia 1980 r. Nakład: 184.362 Cena 1 zł

**WIOSNA  
NAD  
PISA**



Fot. G. Lorinczy

## Z udziałem Edwarda Gierka **Centralna narada aktywu partyjno-gospodarczego**

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie odbyła się 11 bm., z udziałem I sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA, centralna narada aktywu partyjno-gospodarczego, zorganizowana przez Biuro Polityczne KC PZPR i Radę Ministrów. W naradzie, której przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, premier EDWARD BABIUCH, wzięli udział kierownicy wydziałów KC, ministrowie, pierwsi sekretarze KW i wojewodowie, dyrektorzy przedsiębiorstw handlu zagranicznego i większych zakładów przemysłowych oraz aktywi związkowi.

Obecni byli przedstawiciele najwęższych władz partyjnych i państwowych: Mieczysław Jagielski, Alojzy Karkoszka, Stanisław Kowalczyk, Jan Szydłak, Tadeusz Wrzaszczyk, Kazimierz Barcikowski, Józef Pińkowski, Tadeusz Pyka, Emil Wojtaszek, Zdzisław Zandarowski, Andrzej Żabiński, Roman Malinowski.

E. Babiuch przypomniał, że odbywa się ona w dwa miesiące po VIII Zjeździe partii, który uchwalił program rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. Przystąpiliśmy do urzeczywistnienia tego programu; poczynianiom tym towarzyszy sprzyjająca atmosfera poli-

tyczna i poparcie społeczeństwa. Dokonując oceny realizacji bieżących zadań społeczno-gospodarczych, E. Babiuch powiedział, że wyniki pierwszego kwartału wymagają krytycznej analizy i wyciągnięcia wniosków służących wykonaniu planu rocznego. Musimy szukać sposobów usuwania trudności i tworzenia optymal-

nych warunków dla dalszego rozwoju kraju.

Uczestnicy narady wysłuchali referatu członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera MIECYSŁAWA JAGIELSKIEGO o zadaniach handlu zagranicznego i umacnianiu równowagi rynkowej. W obu dziedzinach występują napiecia i trudności, które rzutują na całokształt sytuacji gospodarczej. Postawiliśmy sobie zadania, osiągnięcia poprawy w tym zakresie już w roku przyszłym. Charakterystycznym jest ona na uzyskaniem dodatkowego salda w obrocie z krajami kapitalistycznymi i lepszym zaopatrzeniem rynku wewnętrznego.

Będziemy nadal dążyć do racjonalizacji naszych korzystnych warunków. Ciąg dalszy na str. 2

## „Sojuz-35” połączył się z zespołem orbitalnym „Salut-6”-„Progress-8”

MOSKWA (PAP) — Jak podała agencja TASS, 10 kwietnia o godz. 18.18 czasu moskiewskiego nastąpiło połączenie statku kosmicznego „Sojuz-35” z zespołem orbitalnym „Salut-6” — „Progress-8”. Statek „Sojuz-35” połączył się ze stacją od strony członu przedniego. Po sprawdzeniu hermetyczności węzła stykowego, kosmonauci Leonid Popow i Walery Riumin otworzyli wewnętrzne lukki i przeszli do pomieszczeń stacji. Na orbicie okoloziemskiej znowu funkcjonuje pilotowany zespół naukowo-badawczy „Salut-6” — „Sojuz-35” — „Progress-8”.

Stacja naukowa „Salut-6” krąży po orbicie już od ponad dwóch i pół roku. W okresie tym realizowano pomysły programy najdłuższych w historii kosmonautyki ekspedycji trwających 96, 140 i 175 dni oraz czterech krótkotrwałych ekspedycji międzynarodowych.

W procesie eksploatacji stacji „Salut-6” pomyślnie zdał egzamin nowy system zaopatrywania pilotowanego zespołu przy pomocy automatycznych transportów statków kosmicznych „Progress”, dostarczających na orbitę konieczną ilość paliwa, sprzęt, aparaturę i materiały potrzebne dla zapewnienia odpowiednich warunków życiowych załogi oraz dla umożliwienia kosmonautom przeprowadzenia badań i eksperymentów naukowych. Długotrwała, aktywna eksploatacja stacji orbitalnej „Salut-6” stała się możliwa dzięki zastosowaniu przy jej projektowaniu rozwiązań konstrukcyjnych i technicznych, a także dzięki profilaktycznym przedsięwzięciom remontowym podejmowanym przez kosmonautów w czasie lotu.

Teatr poezji z Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku śpiewa: „Jeżeli kiedyś w bajki uwierzę o dobrych wróżkach, to wiem na pewno, że wróżki będą w białych fartuszkach, że w białych czepkach do twarzy będzie białym królowom, i że siostrami będą w szpitalu ciałkami na pewno”. Ciałkiem na pewno należy mieć nadzieję, że ten song brzmący jak zwycięży program doskonalenia kadry pielęgniarskiej, będzie w niedalekiej przyszłości zalecaną chórówi pacjentów i wykonywany przezeń z całym przekonaniem. Dzisiaj publiczną opinię o tym zawodzie kształtują u nas z jednej strony pacjenci (wszyscy byliśmy lub będziemy pacjentami), z drugiej strony doktor Bognar (TV), za którym szaleją smaczne siostry w krótkich fartuszkach i, (też rodem z telewizji) imperialny komiort „Szpitala miejskiego”; z trzeciej oficjalna statystyka i optymistyczne zazwyczaj oceny resortu zdrowia. Jaka jest więc rzeczywistość? Może ułożona z elementów tych trzech obrazów?

## PIELEGNIARKI

Wicedyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, MIROSLAW CYBULKO stwierdza: — Wydział ma dobrą opinię o pracy pielęgniarek w naszym województwie.

ZENOBIA BIERNACKA, naczelna pielęgniarka Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego im. Jędrzeja Śniadeckiego:

Jesteśmy silni kadrowo, chyba najsilniejsi w kraju. 70 do 80 procent naszych pielęgniarek jest moim zdaniem, emocjonalnie związana z zawodem, reszta traktuje sprawę instrumentalnie, a opinię wydej się na podstawie tych złych.

PACJENTKA: — Białe fartuchy, włoski uczesane, przyjdzie, osiem godzin posiedzi, kawę wypije i tyle.

JANA PACJENTKA: — Ja bym i za dziesięć tysięcy nie chciała pracować. W ropach i gangrenach. W województwie białostockim rejestr Wydziału Zdrowia zawiera nazwiska 3518 pielęgniarek i 462 położnych zatrudnionych w lecznictwie otwartym i zamkniętym. Praca w każdym z działów ma swą własną atmosferę i własne kłopoty, wymaga więc odrębnego opisanie. Posługując się przykładem dwóch największych naszych szpitali chciałbym dzisiaj pokazać, jaka jest ona w lecznictwie zamkniętym.

W Państwowym Szpitalu Klinicznym opiekuje się chorymi 366 pielęgniarek i 89 położnych, w Wojewódzkim Zespolonym — 425 pielęgniarek (położnych nie ma). Ani w jednym ani w drugim nie istnieje problem braku chętnych na ewentualne wolne etaty. Halina Palubska, przełożona z PSK stwierdza jednak, że szpital miałby poziom obsługi znacznie lepszy, gdyby dysponował jeszcze ok. 100 miejsc dla pielęgniarek. Dziennikarz zapisuje próśb fak-

tych, jakie są, także jakie być powinny, więc odwołuję i to. W każdym razie nie słyszałem u nas o przypadku podobnym jak w Sosnowcu, gdzie matka opiekowała się dzieckiem po operacji wyrostka, bo na oddziale brakowało pielęgniarek. Lecznictwo zamknięte w Białymstoku ma u sąsiadów dobrą opinię, również u sąsiada społecznego.

HALINA PALUBSKA: — Na kursie przełożonych pielęgniarek w Warszawie powiedziano nam, że nie ma takiego szpitala w stolicy, który nadawałby się do pokazania.

Trzy szkoły: w Białymstoku, Bielsku Podlaskim i Łapach (ostatnia tylko do końca bieżącego roku szkolnego) kształca przyszłe pielęgniarki i liczbę zaspokajającej lokalne potrzeby. W pierwszej z nich 72 procent uczennic pochodzi ze wsi, w Łapach — przeszło 40 procent.



Szkoły medyczne na naszym terenie kształcą pielęgniarki w liczbie zaspokajającej lokalne potrzeby. CAF — Undro

## Oblicza WSPÓŁCZESNOŚCI

Fragment pracy nr 116.  
Autor jest inżynierem.

# Klepałem

# wózki

Jerzy Grzeszczuk

W połowie 1973 r. przyszedł na świat mój syn. Mieszkałem w bloku i wiedziałem, że znów zaczyna się kłopoty z pokonywaniem schodów podczas codziennych wypraw z dzieckiem na spacer. Postanowiłem nauczyć wózek jazdy po schodach, dlatego w wolnych chwilach obmyślałem sposoby rozwiązania problemu. Kupiłem zwykły wózek i po kilku miesiącach schodolaz był gotowy. Wózek pokonywał schody, ślizgając się na płozach po krawędziach schodów i zachowana była pozioma pozycja koszyka z dzieckiem. Wadą rozwiązania było to, że zdejmowanie kół z osi trwało około 17 sekund i można było pobrudzić ręce.

Po pewnym czasie wykonałem projekt wózka, który od poprzedniego różnił się tym, że tylna oś była przestawialna i mocowana na zaczepach. Gdy oś przestawialna znajdowała się w dolnych zaczepach, wózek jeździł po drodze, a gdy oś przestawialna znajdowała się w górnych zaczepach, wózek mógł jeździć po schodach oraz pokonywać krótkie od-

cińki przejść w klatce schodowej. Pojechałem z tym do Warszawy, gdzie przy Alei Niepodległości 188 nleścił się Urząd Patentowy gdzie poinformowałem go, że mogę kupić zbiór przepisów o wynalazczości. Tak też zrobiłem i na ich podstawie rozpocząłem sporządzać dokumentację projektu schodolaza. Szło to z wielkim trudem, bo nie wszystkie sformułowania w przepisach były mi zrozumiałe. Po przesłaniu dokumentacji do Urzędu Patentowego okazało się, że ta dokumentacja jest źle sporządzona i z tego powodu przysłano mi ją z prośbą o poprawienie. Pomoc w poprawieniu dokumentacji otrzymałem w Klubie Techniki i Racjonalizacji „Eureka” w Szczecinie.

Jeśli chodzi o przepisy prawne, dotyczące wynalazczości, to są one dobre. Jest w nich taka informacja: „Wynalazczość, jako twórcza praca i istotny czynnik postępu technicznego i rozwoju gospodarki narodowej, korzysta ze szczególnego poparcia państwa. Jednostki państwowe udzielają obywatelom pomocy

w ich pracach nad projektami wynalazczymi w zakresie określonym przez ustawy. Pomocy udzielają również organizacje spółdzielcze, samorządowe oraz inne organizacje społeczne”. Inżynier jest tym, kto powinien tworzyć wynalazki, chociaż zdarza się, że ludzie bez wykształcenia dokonują wynalazków, ale w statystykach liczbę wynalazków dzieli się przez liczbę inżynierów w danym kraju. W Polsce mamy dużo inżynierów, ale wyniki ich działalności wynalazkowej są nikłe. Jeśli w krajach wysoko rozwiniętych jedno zgłoszenie wynalazku przypada na 5—7 inżynierów, to w naszym jedno zgłoszenie wynalazku przypada na około pięćdziesięciu inżynierów.

Zeby z wynalazku mieć korzyści, należy też wynalazek wdrożyć. Znam dwóch wynalazców, którzy w pracę nad wynalazkami oraz w ochronę swych praw do patentu włożyli wiele pracy i pieniędzy, a żadnych korzyści nie osiągnęli. Dlatego, mając zabezpieczone prawa do wynalazku, przystąpię do poszukiwania po-

ducentów schodolaza. Listownie zawiadomiłem o swoim odkryciu trzy znane mi dyrekcje fabryk wózków. Spodziewałem, że co tu ukrywać, choćby zainteresowania, bo schodolazem można zdobyć nowe, zagraniczne rynki, można sprzedać patent albo licencję. Tymczasem, ku memu rozczarowaniu, wszystkie fabryki wózków odpowiedziały mi, że schodolaz nie interesuje je.

Pewnego razu dowiedziałem się o warsztacie robiącym wózki w Szczecinie. Napisałem do właściciela warsztatu o moim usprawnieniu wózka. Po kilku dniach ów rzemieślnik — Stanisław Czubara — przyjechał do mnie, zainteresował się konstrukcją i udostępnił swój warsztat. Odtąd miałem zapewnioną fachową pomoc i narzędzia. Wprawdzie dojazd byłby czasochłonne, ale wkrótce pierwszy, poprawnie zbudowany schodolaz był gotowy.

W kilka dni potem pojechałem do Warszawy, gdzie miała być otwarta Gielda Postępu Technicznego nt. „Wykorzystanie czasu wolnego — majsterkowanie użytkowe”.

Podczas trwania tej giełdy moje wózki pokazano w telewizji, mówiono o nich w radiu, pisały gazety. Po giełdzie wózki sprzedano, a skromny dochód przekazałem na Centrum Zdrowia Dziecka. Mimo tej potężnej reklamy, producenci państwowi znowu nie zainteresowali się schodolazami.

Wkrótce Stanisław Czubara, który najwięcej pomógł, zlikwidował warsztat i zajął się hodowlą tuczników. Zostałem bez producenta i znów napisałem do Dyrekcji Państwowej Fabryki Wózków w Poraju k. Częstochowy. Otrzymałem uprzejmą, ale zdecydowaną odpowiedź: „Nie”. Następnie przesałem opis sprawy do wysoko postawionej osobistości. Osobistość skierowała sprawę do jakiegoś ministra, ów minister przesał papiery do jakiegoś związku, ze związku skierowano sprawę do jakiegoś ośrodka badawczo-rozwojowego, a z tego ośrodka przyjechał do mnie specjalista i oznajmił, że w naszym kraju produkujemy za mało wózków. Ciąg dalszy na str. 4



Ciąg dalszy ze str. 1... cent, w Bielsku — 96 procent. Większość absolwentów po stażu przyjmuje pracę w swojej okolicy.

mięsa. Góra są „karczyce”, ponieważ biorą dietę tuczącą a la PSK (malesniki, rachuchy, jaja).

dwudziestą pierwszą kolejną zastrzyki, antybiotyki i przeciwbólów.

A co staje się z pielęgniarką, która wychodzi za mąż? Która ma dzieci i typowo z nimi kłopoty?

treści żołądkowych, kropłówek. Szpital zasypia snem dziwnym, przyczajonym.

Wizyta przyjaciół

Rozwijały się kontakty mieszkańców woj. łomżyńskiego z radzieckimi przyjaciółmi.

Właśnie 10 bm., na zaproszenie Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych i ZW TPRR...

W programie pobytu gości przewidziano spotkania w zakładach pracy...

PEŁENIARZY

Tak czy inaczej, stan względnej nasycenia kadrowego daje kierownikom placówek służby zdrowia...

TERESA CIESLUK: — Tutaj się widzi siebie. Bo jeżeli można mówić o pielęgniarstwie, o pomocy...

wyższe (absolwentki wydziałów pielęgniarstwa przy Akademii Medycznych we Wrocławiu i Lublinie).

Dzysy przyjeżdżają do różnych miejscowości województwa uczestnicy II wojny światowej...

Halina Palubska: — Nadal musi przeważać zamiatowanie i zainteresowanie. Uważamy poza tym, że lecniwotno zamknięte i otwarte winno być pod względem zarobków...

Oczywiście, nawet przy maksymalnych możliwościach selekcji kadrowej mogą zdarzać się szpitale, gdzie na oddziałach pielęgniarstwa...

Każda z nich ma na 40-latkowym oddziale (pacjentów trzydziestu pięciu, bo jutro ostry dyżur) swoją siostrę, Ewa numery 1 i 2, Teresa 3 i 4, Ela 5, 6 i 7 — separatki.

Doc. Dr hab. Zbigniew Puchalski, kierownik Kliniki Chirurgii Ogólnej PSK: — Ja tym piętnastu dziewczynom z Kliniki zawsze powtarzam: zastrzyk to i ja potrafię zrobić...

Powitanie przed hotelem „Polinez”. Fot. G. Lorinczy

Halina Lewonczuk mówi, jak jej dziewczęta przeżywały ciężkie stany pacjentów. Placszą, są smutne. Ewa z Grażyną posadziły chłopa dwudziestoletniego na wózek...



Powitanie przed hotelem „Polinez”. Fot. G. Lorinczy

Dyżur — część popołudniowa... Około wpół do szóstej sale przebiegała podniecenia.

Wieczorem ruch na korytarzu zamiera. Starsza pacjentka skrzyżuje Teresie: — Siostrzyczko, już się spoćiam od chodzenia.

Doc. Dr hab. Zbigniew Puchalski, kierownik Kliniki Chirurgii Ogólnej PSK: — Ja tym piętnastu dziewczynom z Kliniki zawsze powtarzam...

Każda godzina w szpitalu przynosi inne stałe obowiązki. O dwudziestą pierwszą raporty, potem taki mały obchód...

Po dyżurze... Siostra Biernacka nierzeka na nią wiedząc psychoterapeutyczne kolejnych pokoleń pielęgniarzek.

Dzisiaj będzie spokojnie

— Dzisiaj będzie spokojnie — oznajmia kierownik zmiany — ANDRZEJ SKOTNICKI po spójreniu na listę pasażerów.

Sztuka graniczna w Kuźnicy Białostockiej. Przed chwilą, w kwadransowym opóźnieniu, wchodził się pociąg międzynarodowy relacji Berlin — Leningrad.

W tym miejscu jest jeszcze szansa. Bo można to coś, co pachnie kłopotami, zgłosić dowodnie, opłacić to, zostawić w depozycie...

Wzrostem młodziutki, a w mundurze i w mundurze. Niezależnie od poziomu, który pracuje na kontrakcie w Leningradzie.

— To wsi starożytnie, ot stiemni patuczki. Czesnoje słowo, što u mienia niczyjeje przyjeżdżają latami za granicą.

NOWA FAZA KONFRONTACJI

A więc stało się. Stany Zjednoczone zerwały stosunki dyplomatyczne z Iranem. Nałożyły nań jednoznacznie sankcje gospodarcze.

MIZERNE WYNIKI

Przez dwa dni rozmawiał Sadat z Carterem w Waszyngtonie. Wynikiem tego dialogu są mizerne rezultaty.

RZĄD CENTROLEWICY

Stosunkowo szybko uporali się Włosi z kryzysem rządowym. Na czele nowego gabinetu stanął ponownie Francesco Cossiga.

KOMPROMITACJA

Co prawda rzecz ta działa się kilkanaście dni temu, ale warto do niej powrócić. Chodzi mianowicie o podróży chilijskiego prezydenta do krajów południowo-wschodniej Azji.

PODYŻUR

Po dyżurze Elżbieta wraca do swojego pokoju na ulicy Nałtowa, w którym jej wiasnością jest tylko lampka z różowym abażurem i dziesiątka kolorowych pocztówek z wielkiego świata.



Ważnym zrzuceniu z łebie odpowiedzialność za popieranie przez wiele lat reżimu szacha i da-

zatem „przekonać Cartera o konieczności przyznania Palestyńczykom autonomii na Zachodnim Brzegu Jordanu i w strefie Gazy.

szycie na wzór Camp David, w gronie trójki. Wiadomo, trwa kampania przedwyborcza i nie może sobie pozwolić na jakąkolwiek porażkę.

też jednak ujęty hojnością Cossiga, wobec aż tylu te ministralnych przyznanych jego kołogom partynym, zrzecował i ambicji szefa rządu.

Ważnym zrzuceniu z łebie odpowiedzialność za popieranie przez wiele lat reżimu szacha i da-



czy też lepiej — chorą ambicją zrobienia wielkich interesów. Ich finał bywa opłakany: konfiskata, sąd, bardzo wysokie grzywny, często kara więzienia, wstrzymanie na dłuższy czas wyjazdów za granicę.

— W ciągu trzech miesięcy, br. nasze służby, mówi Bożena Nikiciuk, przejęły w depozyt około 600 przedmiotów. Dla porównania — w ciągu ubiegłego roku mieliśmy ogółem takich przypadków blisko 900. Wartości skonfiskowanych przedmiotów podać nie mogę. W tym względzie obowiązuje nas tajemnica. Mogę jedynie dodać, iż aktualnie prowadzi się prawie 100 spraw karno-skarbowych, w czym prym wiodą niestety mieszkańcy województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Później, z dyrektorem Kowalskim rozmawiamy o pracy celniczków, profesji starej jak handel, ale mało znanej społeczeństwu. Wynika to może stąd, iż z ludźmi w ciemnoniebieskich mundurach („bardziej przypomina uniform dawnego porobcy podatkowego” — żartuje szef) stykają się tylko ci, którzy wyjeżdżają za granicę. I oni też urabiają opinię o celnikach. Dopowiedzmy od razu — złą opinię, bo w odczuciu pseudo-turysty sumienny i nieprzekupny celnik to niedobry celnik.

Włec dyr. Kowalski mówił, że praca na „wschodzie” jest

kaznalna. Olimpiada, co dla personelu Urzędu Celnego oznacza bardziej intensywną pracę.

Dlatego zawód celnika jest usiany różami. W ciągu doby trzy pary pociągów, w tym podmiejski do Grodna i ostatnio pozarozkładowy — świąteczny. Na służbie nie ma mowy o odwalaniu roboty, nerwach, niegrzecznym odezwanianiu się do podróznego. Złazacza, że sytuacji konfliktowych nie brakuje. Nie tak dawno na przykład wracała z kontraktów grupa pracowników „EnergoPolu” w stanie — delikatnie określamy — orbitalnym. Perswazje nie skutkowały, wobec czego jedną osobę, za utrudnianie pracy celnikom, ukarano grzywną na kolegium.

Nic zatem dziwnego, że chętnym do służby wysoko ustawia się poprzeczkę. Odpowiedni wiek, wykształcenie, nienaganna postawa etycznie-moralna, niekaralność, zamieszkanie w okolicy. Dopiero potem jest kilkumiesięczny kurs w centrali i pierwsze próby pod okiem kierownika zmiany, co trwa nawet i pół roku. W międzyczasie szkolenia i instruktazje ze znajomości prawa administracyjnego, karnego, cywilnego oraz zajęcia czysto specjalistyczne.

Pomimo ostrych wymogów fluktuacja kadr nie ma. Nie zdarzają się, że by celnik został dyscyplinarnie zwolniony z pracy (np. w



# Szlak czystych jezior

Kraina Wielkich Jezior Mazurskich — kto jej nie zna? Zachycając się unikalnymi walorami, wędrując szlakami wodnymi i lądem, bez trudu dostrzegamy postępujący z roku na rok proces dewastacji. Estetów razi byle jakie budownictwo nad brzegami, a biologów denerwują sploty skażonej wódki.

nie jest tajemnicą, że słynny Negocin jest najbardziej zanieczyszczonym naturalnym zbiornikiem wodnym w krainie kormoranów. Tyko w 1978 roku do tego jeziora skierowano 4 mln m sześć. ścieków.

Problem potęguje rozwijające się sztuczne nawożenie pól wokół jezior i brak w miasteczku dwustopniowych oczyszczalni ścieków. Do tego dochodzą jeszcze rzesze wezwasowiczo, przyjeżdżających na Mazury latem.

Odpoczywać nad jeziorami — nikomu nie zabronimy, ale pewien styl wypoczynku możemy narzucić. Przez wiele lat, może nawet bardzo wiele, armia ludzi uczyła turystów przyjeżdżających w góry sympatii do hal i smreków, do specyficznej przyrody, ludzi i ich kultury. Coś z tego w nas zostaje.

Do jezior nasz stosunek jest bardziej pobłażliwy, a tymczasem szwartz na Śniardwach to nie żarty. Silne i uciążliwe szkwały przewracają żagłówki jak zabawki. I też giną ludzie. Ci jednak, którzy pokochali prawdziwie letnie wycieczki po jeziorach — zaprzędami im duszę na stałe. Martwią ich wybrki pseudo turystów, śmieciarzy i wandali.

W Polskim Związku Żeglarskim zrodziła się ostatnio inicjatywa opanowania fali ludzi korzystających z uroków Mazur. Spróbować nad przereklam. Mikołajki ogłoszono stolicą „Mazurskiej Operacji Żagiel”. Chodziło o to, aby przy okazji masowych imprez nauczyć żeglarzy ciekawych form wypoczynku oraz zachęcić ich do ochrony naturalnych walorów jezior.

Pierwsza edycja imprezy udało się. Miejscowi działacze przekonali się, że uciążliwa „sezonowa stonka” nie tylko chce korzystać z terenowej bazy i zapotrzenia, ale jeszcze coś trwałego i pożytecznego po sobie zostawia.

Tegoroczna „Mazurska Operacja Żagiel — 80” trwać więc będzie przez cały sezon. Jej inauguracja nastąpi 21 czerwca, tzn. razem z rozpoczęciem akcji znanej pod hasłem „Suwalskie lato”. Zakonczenie operacji przewidziano na 21 września. Stolicą MOZ-80 będzie Mikołajki. Tu także przewidziano gros imprez. Na dniach otwarcia operacji uruchomione zostaną punkty informacyjne, mające za zadanie propagowanie celów imprezy. Przewidziano też od czerwca wystawy plastyczne i fotograficzne. Organizowany zostanie również kiermasz żeglarski.

W dniu Święta Lipcowego w Mikołajkach, Rynie, Giżycku i Rucianem odbędą się regaty „O błękitną wstęgę jezior mazurskich”. Wyekspozowany zostanie sprzęt turystyczny i pływający, a przy ogniskach dominować ma tematyka wspomniotowa, bo przecież w tym roku mijają 35 rocznica powstania Ludowej Armii Człowiek.

Apogeum MOZ-80 przewidziano na sierpien. Od 3 do 10 Mikołajki zobaczą m.in. — wystawy „Jarmark Mikołajski”, pochod żeglarzy od Starej Wędzarni wzdłuż jeziora do siedziby ojów miasta, oficjalne otwarcie MOZ-80 widowsko plenerowe, regaty „Omeg”, pokazy ratownictwa wodnego, regaty turystyczne itp., itd. W ogóle ma być kolorowo i wesoło.

Zdaniem organizatorów, MOZ-80 winno być popularyzacja żeglarstwa i jego tradycje. Mają temu dać wyraz właśnie wszystkie imprezy tegorocznej operacji. Turysty uczestniczący w MOZ-80 będą pracować społecznie przy zagospodarowywaniu szlaku wodnego na Wielkich Jeziorach Mazurskich. Akcję tę zamierza się powtarzać z roku na rok.

PZZ zdając sobie sprawę ze złożoności zamierzenia pozyskał ostatnio cenych sojuszników — młodzież i związki zawodowe. FSZMP i CRZZ objęły patronatem MOZ-80 i ściśle z nią związane problem turystycznego zagospodarowania oraz ochronę naturalnego środowiska w tym regionie.

Są to cenni sojusznicy. Pomysł poparty też lokalne władze administracyjne na czele z wojewodą suwalskim. Zakłada się, że tworzenie Mazurskiego Szlaku Żeglarskiego potrwa do 1985 roku.

Idea utworzenia takiego szlaku powstała już dawno, ale nie wyszła poza teoretyczne rozważania. W praktyce jednak turystyci korzystają przez całe lato z lokalnej bazy zaopatrzeniowej, gastronomicznej i usługowej wzdłuż szlaków wodnych Wielkich Jezior Mazurskich. Jakiż to przypsypała kłopotów w sezonie, możemy sobie tylko wyobrazić. Administracyjne zatem usankcjonowanie Szlaku zaczynającego się w Piszcu, a kończącego w Węgorzewie, będzie naturalnym rozwiązaniem problemu.

Z czego zatem ma się ten szlak składać? Na to pytanie odpowiada opracowany wreczony dziennikarzom na warszawskiej konferencji prasowej prowadzonej przez sekretarza generalnego PZZ, Stanisława Tolwskiego — projekt.

Projekt przewiduje cały system zabezpieczenia potrzeb żeglarzy i turystów wodnych. Wioski żeglarskie, stacje i podległe im biwaki — oto elementy systemu. Przewidziano szereg funkcji ogólnospołecznych, jakie mają spełniać owe wioski. Jesienią i zimą mają one być ośrodkami kultury dla mieszkańców Mazur.

Sądzą, że stworzenie takiego systemu w rejonie Wielkich Jezior Mazurskich jest koniecznością. Warto w tym momencie wrócić do istniejącego górskiego wzorca wypoczynku. Tam przecież schroniska — pełnią ogólnie akceptowaną rolę strażników gór. Ludzie w nich pracujący potrafią oddziaływać na przybyszów — ot, choćby organizując akcję zbierania śmieci w Tatrach.

Ze akcją taką potrzebna jest i na jeziorach, niktogo nie mam zamiaru przekonywać. Wystarczy przecież obejrzeć dzikie biwak!

Co się więc ruszyło wśród organizatorów turystyki wodnej? Mam tu oczywiście na myśli projekt Szlaku. Może więc nasze pokolenie doczeka się stworzenia z Mazur swoistego Parku Narodowego. Żeglarze chcą, aby nazywał się on żeglarski, ale jak sądzi nie w nazwie problem. Planu podobna jednak tylko na papierze, jeśli się ich nie wypełni działaniem. Rozumieją to i inicjatorzy Szlaku. Proponują, aby w Piszcu, Mikołajkach i Węgorzewie tworzyć wioski żeglarskie, wykorzystując istniejące i nikomu niepotrzebne budynki. Tak np. zrobiono w ubiegłym roku w Mikołajkach ze Starej Wędzarni. Staric niekiedy mają leżeć bezpośrednio nad wodą, na głównej trasie Szlaku. Mają też mieć dogodne połączenia lądowe. Działacze PZZ już wypatrzyli opuszczone szkoły i budynki w Nowych Gutach, Mikołajkach, Kozinie, Dobach, Gutach i Starych Sadach — po adaptacjach mogą one znakomicie spełniać nową rolę. Projekty ich zagospodarowania pokazano na wspomnianej już konferencji. Rzecz jednak w tym, że w większości nie są one jeszcze własnością żeglarzy. Tu jednak należy liczyć na pomoc lokalnych władz.

Pozostają jeszcze biwaki. Zaplanowano je w miejscach przebiegających wzdłuż szlaków wodnych. Biwaki, nie było więc sensu zmieniania ich lokalizacji. Chodzi tylko o ich zagospodarowanie i powierzenie opiece stanic. Temu mają głównie służyć tegoroczne prace społeczne uczestników MOZ-80. Sądzę jednak, że można by wyciągnąć do Szlaku także i biwaki używane przez turystów zmotywowanych. Oni też chcą przecież „pobyć” nad wodą.

Projekt zagospodarowania Mazurskiego Szlaku Żeglarskiego zawiera szereg propozycji dotyczących niebezpieczeństwa wodniaków, bo jak się okazuje jednostki pływające nie mają u nas w kraju, pływające po wodach śródlądowych, obowiązku posiadania flag sygnalizacyjnych. Nie istnieje też nabrębny system sygnalizacyjny dla żeglarzy. Ponadto zostaje do rozwiązania jeszcze system gromadzenia i likwidowania śmieci na brzegach.

Ważne jednak, że wodniacy mobilizują siły i chcą przetrwać obecne, niktogo niezadowolające status quo. Sądzę, że ich sprzymierzeńcami staną się też ludzie pióra. Będziemy więc o poczynaniach żeglarzy pisać, informując opinię publiczną o postępach w tworzeniu Mazurskiego Szlaku Żeglarskiego.

ADAM ŁOZOWSKI

# Dzisiaj będzie spokojnie

różni, którzy tylko są turystami, tylko pracownikami polskich firm, tylko kuzynami kogoś z tamtej strony. Niestety, długotrwałe obserwacje mówią, że takich osób nie jest zbyt wiele. Inni to właśnie ci, którzy za dewizę wyjazdu przyjmują zasadę: bezwzględnie musi się zwrócić.

W ubr. polskie Urzędy Celne wszczęły sprawy karno-skarbowe w ponad 18 tys. przypadków naruszeń przepisów celnych przez podrózników i turystów przekraczających na szą granicę państwową. W konflikt z celnikami popadło ponad 10 tys. obywateli polskich i ponad 5,5 tys. cudzoziemców, a wśród nich aż 1300 obywateli jugosłowiańskich. W porównaniu z rokiem 1978 liczba spraw wzrosła o 2 proc., a wartość skonfiskowanych towarów i walorów o 18 proc.

W 1979 r. polska służba celna skonfiskowała obywatelom polskim i cudzoziemcom przemycane towary i pieniądze na sumę 250 mln zł.

(PAP)

Dlatego też w niemiłej sytuacji znalazła się młoda mieszkanka Łodzi, która z wycieczką „Turysty” zwiedziła Wilno, Leningrad i Moskwę. Nie przeczy — ma pewekowskie towary. Ma również imienne paragony na... dwie pary identycznych „Wranglerów”; na marginesie — dżinsów poszukiwanych przez tamtejszą młodzież. Upiera się jednak, że są one jej osobista garderoba. Watpliwa argumentacja nie trafia do przekonania celniczek. Staje na tym, że jedne spodnie przyjdzie zdeponować, gdyż i tak wiadomo, że wrócą pod inną postacią.

ZYGMUNT KARCZOWSKI, pilot grupy, od pięciu lat obsługujący wschodnie trasy, jest zbulwersowany incydentem. Jeszcze wczoraj, tłumaczy, na ostatniej odprawie, prosił, przestrzegał, by wypadki tego rodzaju nie miały miejsca. Nie

bez porównania lżejsza od służby na przejściach południowych i zachodnich, gdzie nie obowiązują zaproszenia. Te eliminują przypadkowość, odceniają handlarzy od turystów i krewnych, chociaż przeoczenia w wietlowskiej masie są nie do uniknięcia.

Dla zestawienia: o ile w I kw. ubr. punkt graniczny w Kuźnicy przekroczyło ponad 52 tys. osób, to w tym kwartale około 65 tysięcy. Dniennie średnio odprawia się 300-400 pasażerów, lecz są i szczyty, kiedy wielkość ta zbliża się do tysiąca. Szczególnie nasilenie przypada na okres urlopów i wakacji. W tym roku — utrudnienie o-

BOŻENA NIKICIUK weale nie sprawnia wrazenia o-soby zagubionej w tym sezonie, którego wartość celniczeki komisja, a i „Centralowi” sporo by zostało. Przystaenie stojaki ledwo wytrzymują ciężar futer prawdziwych (są i karakui) i imitacji, kożuchów, piaseczy i kurtek zamswowych, dzinsowych i ze skaju. Niczym w przymierzalni oddzielnie swetry męskie, oddzielnie damskie, sukienki, spódnice. Na regalach kilkadziesiąt par spodni, kilogramy wiozcek i przeglad przemystu obuwniczego. Wyżej — kryształy, kapy wzorzyste, narzuty, tekstylia. Jeden kąt zajmują rulony dywanów. Na wiezaku pyszni się pek srebrzystych lisów, kotnie-

Stają jak ociemiali, kiedy zastępca dyrektora UC — RYSZARD KOWALSKI pokazuje to, co zabezpieczają grube panceze i przemysłowe zamki. Złoty. Żegarki, pierścionki i grube, męskie sygnety, bransolety, wisioriki, delikatne precjoza z małenkimi jak ziarno kaszy brylantami. Każdy z przypiętą karteczką kiedy i od kogo został zabrany. Wiele tego jest. Niedługo wyłożone w gablotach jubilerskich magazynów zostaną sprzedane, a pieniądze przeleje się na Skarb Państwa.

Zastanawiam się, oglądając tę niecodzienną ekspozycję, nad motywyjacyj ludzkiego postępowania. Raczej chciałości i pazerności graniczącej z szaleństwem, z chęcią,

przypadku wyjazdu celnika za granicę odprawie przeprowadza się komisyjnie. O wysokim poziomie kwalifikacji kuźniczego zespołu UC może też świadczyć fakt, iż gros to ludzie z kilkuna-stoletnim stażem, co drugi jest członkiem partii.

— Lepiej by się nam współpracowało z podróznymi — żegna mnie dyr. Kowalski — gdyby ludzie zrozumieeli, iż to, co robimy, leży wyłącznie w ich interesie...

ANDRZEJ GAWEŃKI

P.S. Imiona i nazwiska pracowników Urzędu Celnego zostały zmienione.



...bo zaraz potem celnik konfrontuje relację właścicieli walizki z zawartością i stwierdza: — Coś za dużo tego, coś za dużo... Cło przyjdzie opłacić.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

wilkiny. Jest tu także spółdzielnia produkująca wózki. Rano zaszedłem do fabryki i dowiedziałem się, że zakład jest słaby, od dawna nie się w nim nie inwestuje. Kiedyś zamieśli ich do produkowania jakiegoś modelu wózka, więc go klepią. Na nowe modele nie leca. Nic tu nie wiadomo o rozważaniach ich władz odnośnie wdrożenia w Chróścicach me-no schodolaza, ale na wszelki wypadek zostawiłem opis swego wózka.

Po jakimś czasie rzemieślnik Roman Boczkowski otworzył w pobliżu Szczecina warsztat produkujący wózki. On to pomógł mi zrobić kolejny model schodolaza i obiecał podjąć produkcję, pod warunkiem, że znajdą się chętni nabywcy. Natomiast dyrektor domu handlowego obiecał zakupić te wózki, o ile znajdzie się u-społeczniiony producent. Jednak, być może z powodu zimy i martwego sezonu w wózkowej branży, pan Boczkowski nie otrzymał żadnego zamówienia na schodolaz i z nastaniem wiosny przeniósł swój warsztat do Goleniowa. Pan Boczkowski jest młodym rzemieślnikiem i nie stać go było

na poniesienie znacznych kosztów związanych z wdrażaniem do produkcji nowego modelu. Jesienią 1978 r. poszedłem do znajomego, który ma złote ręce i potrafi wiele zrobić, a którego będę sztyrował literką C. Zapytałem C, gdzie można wykonać matrycę do wycinania okładzin mechanizmu mocującego os — przestawiał. C. obejrzał rysunek i zainteresował się sprawą. Okazało się, że C. ma zarejestrowany warsztat ślusarski i chociaż szłydo jeszcze nie zawieszil, od kilku miesięcy robił siatkę ogrodzeniowa. Nawet nieźle na tym wychodził.

Obiecał on zrobić matrycę do wycinania potrzebnych do wózka elementów, ale obiecał mi kwapić się realizować. Pewnego razu C. przy-szedł ze swoją żoną do mnie. Pokazałem im patent na schodolaza, opowiedziałem, jak z tym patentem schodolaza było. Wtedy C. oświadczył, że podejmuje się produkcji schodolazów.

Któregoś wieczoru poszedłem z córką do ogniska muzycznego, gdzie ucyła się grać na pianinie. Czekając aż lek-cja się skończy, przedchadza-

stanie zolowym producentem w miasteczku. Odbyla się giełda wojewódzka. Handlowcy kupili wszystkie, co C. zaofero-wał, kupiliby dziesięć razy więcej tych wózków, niż C. zaofero-wał.

Warsztat ślusarski C. mieścił się w starej szopie, zbudowanej z kawałków blach i zgnitych desek. Podczas deszczu woda lała się do środka, ale C. to wielki optymista, był zawsze dobrej myśli. Mawiał, że lepiej mieć stu przyjaściół niż sto wrogi. Planował, że wszystkie elementy do wózków będzie produkował sam. Okazało się, że ceratki nie wyprodukuję, więc ją kupił. Potem, że nie zdążył wyprodukować rur — kupił rury. Na robienie kółek zabrakło czasu — kupił kółka. Podobnie było z oponami. Czas u-pływał. C. kupował co trzeba, wreszcie skończyły się wszystkie pieniądze, a wózków nie było.

Handlowcy domagali się wózków i straszili karami za niedotrzymanie umowy. Prezes rzemieślniczej spółdzielni codziennie zagładał do warsztatu, krzycząc, sztorcował, bła-gał, ale na nic to się zdało.

C. obiecywał, że za dwa tygodnie wykona całe zamówienie, a gdy po miesiącu okazywało się, że wózków nie ma, C. za-łożył się z prezesem o flaszkę koniaku, że za dwa tygodnie uruchomi produkcję.

Zatrudniał on pracowników w swoim warsztacie, ale ich nie nadzorował, bo najczę-

C. a pracownikami, w wyniku tych awantur pracownicy wylaływały z pracy. Dawno upłynął termin dostawy wózków, a w dalszym ciągu brakowało najważniejszych elementów — blaszanych okładzin. Wykonując je ręczny, za pomocą noży i pilnika, jeden człowiek poświęcił-

by trzy tysiące godzin mozolnej pracy, a tu czas naglił. C. próbował znaleźć wykonawców okładzin, ale nie z tego nie wyszło. Wreszcie ktoś poradził mu, żeby udał się do tego a tego. Ten a ten zgodził się wykonać matrycę za parę tysięcy złotych, w ciągu kilku dni. Powiedziałem, że jeśli wykona w tym terminie to dostanie pięćset złotych więcej. Chwał zapłacił się do tej roboty. Po kilku dniach posłaliśmy po odbiór matrycy. Ten

a ten powiedział, że za uprzednio uzgodnioną cenę nie wykona, bo narobił się przy tym, pozostało tylko załatwić pro-

se.

Po kilku dniach poszukiwaliśmy w prasie, przyszedł do mnie C. i powiedział: jest prasa.

Stary wysłuchał C. i zadowolony, że za dużo roboty

Ciąg dalszy ze str. 1

Ciąg dalszy ze str. 2

# Kiepatem

Pojechalismy kilkadziesiat kilometrów, do prywatnego warsztatu ślusarskiego. Młody człowiek wskazał na białą przese ręczną, zwaną „kiewca”, trochę się pochwalił, że mieszkał i po chwili stał się jasne, że on tylko na systematycznie w warsztacie nadarzył darzem firmy jest jego obywatel, którego minielismy w przy-



Naturalne u Polaków zainteresowanie naszym wschodnim sąsiadem, wynikające z bliskości geograficznej, wspólnej walki rewolucjonistów obu narodów, a także żołnierzy w II wojnie światowej, wreszcie z 35 lat współpracy i przyjaźni w budowie socjalizmu — znajduje na co dzień zaproszenie w licznych prezentacjach dorobku gospodarczego, naukowo-technicznego i kulturalnego Kraju Rad. We wzajemnym poznaniu i pełniejszym zbliżeniu rolę nieposłednią odgrywają jednak dni kultury polskiej w ZSRR i radzieckiej w naszym kraju. Ostatnia wszechstronna prezentacja dorobku Polski, zorganizowana przed rokiem w ZSRR z udziałem najwybitniejszych naszych artystów, stała się głośnie wydarzeniem.

ZSRR. W całym kraju przy okazji Dni Kultury Radzieckiej odbywać się będą setki różnorodnych imprez — często z udziałem wybitnych artystów. W naszym regionie zorganizowane zostaną dziesiątki koncertów, spektakli, wystaw i odczytów, prezentujących historię i dzień dzisiejszy Kraju Rad, wspólne

tradycjom przyjaźni polsko-radzieckiej. 21 kwietnia wrocławski organizator TPPR w Suwałkach. W hall OSIR odbędzie się uroczysty koncert z okazji 35 rocznicy Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej, w którym wystąpi zespół estradowy z Wilna i laureaci tegorocznej

szkoły sztuki litewskiej, tym razem stosowanej — zorganizuje kilka spektakli i spotkań z komisarzem wystawy. W Łomży planowany jest m.in. wieczór rosyjski 22 kwietnia, który wypełni koncert laureatów festiwalu w Zielonej Górze, konkurs „Kraj Rad w filmie” i degustacja potraw naszych sąsiadów. 27 kwietnia wystąpi

Łomżyńska Orkiestra Kameralna wystąpi 24 kwietnia z koncertem muzyki rosyjskiej i radzieckiej; dyrygować będzie Henryk Orłowski z Teatru Wielkiego w Warszawie. W Wojewódzkim Domu Kultury czynna będzie wystawa „Kultura i sztuka ZSRR”, w Grabowie i Zambrowie — ekspozycja reprodukcji malarstwa rosyjskiego i radzieckiego. Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Wysokim Mazowieckim przygotowuje wystawę książek na temat zabytków ZSRR, a tamtejszy Dom Kultury — pokonkursową ekspozycję „Kraj Rad w oczach dzieci”. Łomżyńska WBP planuje wystawę książek, m.in. związane z 110 rocznicą urodzin Włodzimierza Lenina i 50 rocznicą śmierci Włodzimierza Majakowskiego.

Spółrosyjskich imprez, planowanych w woj. białostockim, takich jak koncerty, wieczornice, wystawy, projekcje filmowe, warto wymienić choćby występ Państwowego Rosyjskiego Zespołu Ludowego „Rosija”, który uświetni inaugurację Dni 17 kwietnia w Teatrze im. Al. Węgiełki, a ponadto seminarium na temat osiągnięć kultury radzieckiej, wystawę fotograficzną z Kowna. Przewidziane są również koncerty laureatów Konkursu Piosenki Radzieckiej i „Kurpi Zielonych”, odczyty, przeglądy wydawnictw Klubu Książki „Kalina Czerwona”, liczne konkursy, poszerzające znajomość historii i teraźniejszości Kraju Rad.

(jot)



DNI KULTURY RADZIECKIEJ 18-27.IV.1980

## Wszechstronna prezentacja kultury Kraju Rad

tradycje dawnej wolności i efekty obecnej współpracy między naszymi narodami. W Suwałkach odbędzie się 17 kwietnia sesja popularyzacyjna na temat „35 lat braterskiej współpracy PRL i ZSRR”, w której wezmą udział pracownicy nauki i Instytutu Krajoznawstwa PAN, Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Polityki Agrarnej SGGW, AR i Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych PWST w Warszawie. Dzień później Zespół Szkół Rolniczych w Oleku otrzyma imię Konstantego Rokossowskiego, odbędzie się jednocześnie otwarcie izby pamiątki narodowej, poświęco-

go Konkursu Piosenki Radzieckiej. W wielu miejscowościach na terenie woj. suwalskiego odbywać się będą w czasie Dni spotkania z oficerami Armii Radzieckiej, z tłumaczami i pisarzami, otwarte zostaną wystawy książek i prasy radzieckiej. W Suwałkach, Elku i Piszcu przewiduje się m.in. wieczory filmu radzieckiego, w kinie „Kultura” czynna będzie też wystawa plakatów filmowych. Biblioteki organizują szereg konkursów czytelniczych i wieczorów baśni radzieckich. Suwalskie BWA, które otworzy już kolejną ekspozycję

laureaci tegorocznej Konkursu Piosenki Radzieckiej, odbędzie się również spotkanie z uczestnikami Pociągu Przyjaźni do ZSRR. W Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu na 16 kwietnia przewidziano wieczór poświęcony radzieckiej, w Grajewskim Domu Kultury oraz w MGOK w Zambrowie — spotkanie z poetką i piosenkarką Kraju Rad na 17 bm. W trakcie Dni białostocki Teatr im. Al. Węgiełki wystawi w Łomży „Wąjszka Wan-ć” Czechowca, prezentowany będzie również program „Imię twoje wyszeptał mi wiatr”, złożony z utworów Majakowskiego i Jesienina.

# Wykłady powszechnie Pólmetek w Teatrze oraz kilka aluzji

1

**P**rzyszły badacz dziejów kultury artystycznej miasta Białegostoku musi znaleźć odpowiedzi na kilka ważnych pytań. Zakładam oczywiście, że będzie to badacz sumienny, a nie tzw. „współczesny seminarzysta przerobowy”, który może niczego nie badać i niczego nie wiedzieć ale jak się pan profesor czy pan docent uprze, to odpowiedź przerobi i tak na nim wykonano. Otóż taki sumienny badacz, który pojawia się w przyszłości, aby badać i oceniać przeszłość, zauważy zapewne, że w latach 1975—1980 wystąpiły w kulturze artystycznej miasta dość tajemnicze zjawiska. Pierwsze z nich związane jest z działalnością Filharmonii, która, owszem, rozwijała działalność, dopuściła na swoją estradę nie spotykane przedtem formy udostępniania muzyki i pomnożyła listę wykonywanych tu dzieł (a także listę wybitnych wykonawców), ale... Właśnie: ale w tym samym czasie weszła w stan bytu utajonego. To znaczy działałoby niejawnie, ogłasza się w tablicach ogłoszeniowych i sposobnych ku temu plotech ze swoim bogatym repertorium, ale brakuje potwierdzenia tych przemian na łamach prasy. Kto nie wierzy, niech przejrzy roczniki „Gazety Współczesnej”, „Kontrastów”, a nawet „Białostockiego Informatora Kulturalnego”. Pisze się tam i często — piórem Stanisława Oleǳkiego — pisze się o muzyce poważnej błyskotliwie, z prawdziwym zjawstwem przedmiotu, ale pisze się z reguły o recitalach, gościach występach i o frapujących zagadnieniach z dziejów, bądź z teorii muzyki, ale prawie nigdy nie pisze się o trudnej i przebiegłej pracy białostockich filharmoniów. Chyba, że są to oszczędne inserty, suche informacje o mającym się odbyć koncercie. Drugi z kolei człowiek od muzyki, Jacek Grün, z muzyką poważną wziął właściwie całkowity rozbrat i zaprzędał duszę diabłu bluesa — pisze najczęściej o wydarzeniach na szczytach jazzu, a jeżeli zagląda niżej, to najczęściej do „Kasy Chorych”. (Tak na marginesie: czy pare lat temu przypuszczał kto, że w Białymstoku narodził się taki zespół?).

Podnoszę tu sprawy niby mało ważne, bo przecież — mimo braku publikacji w prasie — Filharmonia jest i trzyma się dzielnie, ale podnoszę je w imię trafności ustaleń formułowanych przez przyszłego badacza. Ten przecież łatwo ustali, że najważniejsza w mieście instytucja muzyczna działała niedługo (to znaczy: współcześnie) w oderwaniu od społeczeństwa, a jej dokonania nie były w stanie wytworzyć klimatu powszechnego zainteresowania, tak szalenie ważnego w rzeczywistości kulturalnej każdego miasta. No bo skoro prasa o tym nie pisała... I dalej: interesuje mnie nie tylko trafność ustaleń, ale także interes badacza. Czy on, nieświadomy, wypełnił swoje dzieło, gdy zabraknie mu cytatów z prasy? Przecież z informacją, że „dnia tego, a tego, o godzinie x odbył się koncert, który prowadził y, a w programie znalazły się utwory alfa i beta”, nie jeszcze nie wynika. A ponadto: w oparciu o co zrekonstruuje życie muzyczne miasta? Będzie nas zmuszało do wspomnień? Odpowiem mu skłerozo. Będzie to czynił w oparciu o programy do koncertów? Za mało, bo programy drukuje się przed koncertem. Żechce wykonać analizy ekonomiczne Wydziału Kultury i Sztuki? Może, ale nie radzę. Więc, transformując Norwida, smuć się późny wulkan-badacz, albo módl się, żeby ktoś pisał pamiętniki. Na przykład, i najlepiej, dyrektor Filharmonii Tadeusz Chacha, bo on zna się i na muzyce, i na tajnikach organizacyjnych placówki, i na dziennikarstwie. Dowiódł tego nie raz, a nawet parę razy.

2

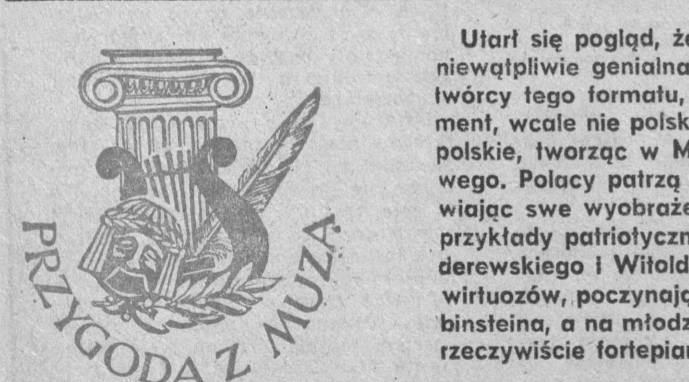
**K**olejnym dość tajemniczym zjawiskiem w kulturze artystycznej miasta jest Teatr Lalek. Z jego zdrowego pnia wyrósł wszak Wydział Lalkarski PWST i dwa festiwale międzynarodowe (profesjonalistów i studentów wydziałów lalkarskich), a o „zdrowiu” placówki świadczą też fakt, że przyobłęła się wreszcie w nowe mury, w dodatku skrojone specjalnie na swoją miarę. Tu i ówdzie (a to znaczy, że w Białymstoku i poza Białymstokiem) przepięknie się nawet, że lalkarstwo to taka białostocka specjalność, taki znak firmowy o wiele lepszy od zębora. Pewnie, że lepszy i w ogóle jak tu porównywać sztukę i głupie bydlę do tak wyrafinowanej sztuki, jaką jest teatr lalek. (Jeżeli w tym zestawieniu białostockich znaków firmowych i ich walorów „kogoś-coś” raz, to proszę: nie do mnie przesyłać, bo z zęborem woluję od lat i delikatnie tłumaczę komu trzeba, że zębór jest piękny w Puszczy Białowieskiej i w Spale na pomniku, ale rznieć w drzewie, przypalany i lakierowany to ohyda i wcale nie kicz). Ale w gruncie rzeczy nie o tym chciałem, lecz o tajemniczym zjawisku. Bo tajemnica jest, że w miarę ucieleśniania się szansa na własną siedzibę — zaczęło jakby słabnąć zainteresowanie istotą działalnością tego Teatru, czyli jego scenicznymi propozycjami. Nie, nie znaczy to wcale, że słabnie zainteresowanie wśród widzów (ostatnio nawet, donoszę, co bardziej krewcy wyszczynają awantury przy kasie o brak biletów), ale znów — podobnie jak w przypadku Filharmonii, choć chyba z innych względów — zaczął się pas transmisyjny, który przynosił informacje o spektaklach, zdawiał opinie i w rezultacie przesądza o tym, że w mieście i poza miastem tworzy się określona zbiorowość, nazywana „widowni teatralnej”. To znaczy (tu unikam zarzutu, że przeceniam rolę prasy) taka widownia istnieje, pojawia się fragmentami na każdym spektaklu, ale podjeźrowam, że jest to tylko widownia, a nie zbiorowość, którą łączy zgodność opinii, świadomość wspólnoty doznań, albo niech nawet totalna niezgodność, ale za to na wiadomy temat. Powie ktoś, że w przypadku Teatru Lalek takie rozważania nie mają sensu, bo widownia tego Teatru albo jeszcze nie czyta w ogóle, albo dopiero zaczyna. Nie szkodzi: czytują za to — mam nadzieję — rodzice, wychowawcy w przedszkolach i nauczyciele

4

**P**ólmetek w Teatrze Lalek zakończony został inscenizacją „Słownika” Ernesta Brylla. Spektakl przygotowany przez Tomasza Jaworskiego wymaga jednak osobnego (i obszernej) omówienia, a to wymaga miejsca w gazecie i czystości wód. Czyli za tydzień i bez aluzji. FRANCISZEK PIĄTKOWSKI

## „GALATEA” w Białymstoku

Rzadkość to spora, by widzowie, białostoccy mieli okazję oglądać dobrać pantomimę. O ile dobrze pamiętam, to tylko przed laty wystąpił na teatralnej scenie zespół Henryka Tomaszewskiego, ale ani wrocławski „Gest”, ani Lubelskie Studio Wizji i Ruchu, czy choćby świetne przed laty szczytowskie Studio Miniatur — na białostockich scenach nie gościli. W tym miejscu chciałoby się powiedzieć: „i oto!” Miejski Dom Kultury w Białymstoku skierował zaproszenie do Pantomimy Olsztyńskiej, by zechciała wziąć udział w cyklicznych spotkaniach z Melpomeną. Olsztyński zespół, o wieletniejszy już tradycji i pięknie budowanym dorobku, sprawnym i ciekawym przed własną widownią oraz na scenach w kraju i za granicą, a także o wzajemnym nieustannym uznaniu krytyki — przyjeżdża do Białegostoku z mimodramem w dziewięciu epizodach, zatytułowanym „Galateia”. Nie znam tej realizacji



**T**ymczasem na miano polskiego instrumentu narodowego zasługują przede wszystkim skrzypce. Już same początki tego instrumentu prowadzą do Polski, a ściślej do Polski i Włoch. To prawda, iż największą sławę zyskał późniejszy wiołacz, a włoski skrzypek Paganini, jednak Polacy wygrali w konkurencji wiołaczkiej w klasyfikacji zespołowej. W Polsce już w drugiej połowie XV wieku znane i popularne były skrzypce, instrument mający cztery struny i strój kwintowy, a więc cechy klasycznych, dzisiejszych skrzypiec. Badania polskich muzykologów nasuwają przypuszczenie, iż przybycie do Polski królowej Bony, której wraz z dworem towarzyszyły muzyki włoscy, spowodowało połączenie cech wiołaczki liry da braccio z polskimi skrzypcami i z miazgą tego zrodził się właśnie współczesny kształt instrumentu. O polskim rodowody skrzypiec świadczą także inne argumenty. Pierwszy znany z nazwiska polski lutnik, krakowianin Mateusz Dobrucki prowadził w połowie XVI stulecia już wielki warsztat, wielki — jak nawet na dzisiejsze wyobrażenia: w spisie rębności, pozostałych po jego śmierci, nie-dokończonych instrumentów liczy się na kopy. Samych skrzypiec pozostało czterdzieści — starszyby tego na dwie duże orkiestry filharmoniczne. Jeżeli w połowie XVI wieku ist-

## Wiosenna wystawa kwiatów

W pawilonach BWA w Białymstoku przy ul. Manifestu Lipcowego otwarta zostanie w sobotę, 12 kwietnia o godz. 10 kolejna wystawa kwiatów i kompozycji kwiatowych na tie tkanin fastowskich. Wezmą w niej udział wystawcy z Lublina, Torunia, Słupsk, Białegostoku, Bielska Podlaskiego i Hajnowki. Wystawione zostaną kwiaty cięte i doniczkowe, tak popularne jak róże, gerbery, goździki, tulipany, żonkile, a również tak rzadkie i mało znane, jak storczyki, anthurium, arenkarie, róże miniaturki. Wystawa, zorganizowana przez Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogrodnictwa, czynna będzie przez 3 dni: w sobotę i niedzielę do godz. 20, w poniedziałek od 9 do 16. (jot)

## Sztuka wyspy Jawy

Po „Kulturze Afryki Zachodniej” (1975) i „Dziworytce Japońskiej” (1978) Muzeum Okręgowe w Białymstoku udostępniło naszym społeczeństwu kolejną wystawę egzotyczną — „Sztuka wyspy Jawy”. Otwarcie nastąpi w dniu 15 kwietnia br. o godz. 18.00 w Ratuszu. Ekspozycja, zorganizowana w oparciu o zbiory Muzeum Etnograficznego w Krakowie, przedstawia: rzeźbę, brzoń, rekwizyty teatralne, odzież i tkaninę jawańską. Komisarzem wystawy został znany podróżnik — etnograf krakowski — dr JANUSZ KAMOCKI. On też dokona prezentacji zbiorów w dniu otwarcia ekspozycji, na którą Muzeum serdecznie zaprasza zainteresowanych. Wstęp wolny. (Ca)



W poniedziałek, 14 kwietnia w Teatrze Telewizyjnym, „Wielki człowiek” Ala Morgana, w reżyserii Andrzeja Chrzanowskiego. Występują: Piotr Fronczewski (na zdjęciu), Barbara Grabowska, Beata Tyszkiewicz, Andrzej Kopczyński, Mariusz Dmochowski, Bronisław Pawlik i inni. CAF — Cezary Sokolowski

Utarł się pogląd, że Polacy są narodem pianistów. Zaważyła na tej opinii niewątpliwie genialna twórczość Fryderyka Chopina, jedynego na świecie twórcy tego formatu, któremu wystarczył tylko fortepian. Poprzez ten instrument, wcale nie polskiego pochodzenia, wypowiadał treści na wskroś polskie, tworząc w Mazurkach i Polonezach esencję polskiego stylu narodowego. Polacy patrzą na ten instrument także poprzez strofy Norwida, zabarwiając swe wyobrażenia symboliką patriotyczną. Kiedy dorucimy jeszcze przykłady patriotycznej działalności wielkich pianistów — Ignacego Jana Paderewskiego i Witolda Małcużyńskiego, a także nazwiska innych wybitnych wirtuozów, poczynając od Józefa Hofmana, Ignacego Friedmana i Artura Rubinsteina, a na młodzieńcu Krystianie Zimmermanie kończąc — okazuje się, iż rzeczywiście fortepian brzmi dla nas szczególnie polsko i swojsko.

# Tydzień muzyki skrzypcowej

niała już tak rozwinięta produkcja, to musi być przygotowana przez tradycje mniejszych warsztatów. Można zatem przypuszczać, że muzyki królowej Bony w 1518 roku spotkali w Krakowie doświadczonych lutników i wkrótce potem zbudowane zostały pierwsze egzemplarze skrzypiec. Przypinając Włochom niezdrzinną budownictwo w dziedzinie budownictwa instrumentów skrzypcowych — nazwiska Amaticich, Guarnerich i Stradivariego są powszechnie znane — winniśmy pamiętać również o polskich lutnikach. Poza niestorem, wspomnianym już Mateuszem Dobruckim, w XVI stuleciu działali w tym artystycznym zawołwie rodzi-ni Grobleńscy i Dankwartów. Właśnie na instrumente Baltazara Dankwarta zbudowanego w 1602 roku w Wilnie, z powodzeniem grała na Kon-

chim nazwał go najbardziej szalonym i ryzykownym wirtuozem, jakiego kiedykolwiek słyszał. Temperament ów sprawił także, iż gra jego pełna była żaru, namiętności, a jednocześnie — niezmiernie miękki ton nadawał jej niezrównaną szlachetność i czar.

Wienlańskiego — wirtuozu utrwalili jego kompozycje, które oparły się niszczącemu działaniu czasu. On jeden spośród licznych grona naśladowców Chopina potrafił przednieć doskonałość fortepianowych Mazurków i Polonezów na teren muzyki skrzypcowej. Jego Obertas, Kujawiak, Dudziar, a zwłaszcza dwa Polonezy łączą w idealnej równowadze element wirtuozowski z charakterem narodowym. Wśród pozostałych kompozycji głębokie wzniesienie wywołują zawsze II Koncert skrzypcowy, Legenda, Scherzo-Tarantella.

STANISŁAW OLEǳKI



# RELAKS



NA ZDJĘCIU: od lewej: „Lech”, „Czech” i „Rus”.

Fot. Antoni Kaczmarek

W Rogalinie nad Wartą, dwadzieścia kilometrów na południe od Poznania, zachowało się największe skupisko w Europie starych kilkunastoletnich dębów szypułkowych (Quercus robur). Dokładnie zbadane przez dendrologów, opisane i w roku Tysiąclecia naszego kraju (1966) zarejestrowane w ogólnej liczbie symbolicznej 1000 żyjących i wymarłych, wszystkie stanowią prawem chronione żywe pomniki przyrody i historii i w stanie naturalnym przekazywane będą potomności.

Większość rogalińskich dębów żyje samotnie nad niewielkim strumykiem na łakach nadwarciańskich, inne tworzą skupiska po kilka wspaniałych okazów uroz-

wszystkie w swej starości niezwykle piękne, dostojne, majestacyjne, wiele z nich przybiera kształty fantastyczne zwłaszcza w okresie zim oraz kształty zwierząt z olbrzymimi rozłożystymi rogami lub kształty Wielkoludów-Olbrzymów.

W parku rogalińskim powszechny zachwyty wszystkich budzi najstarsze skupisko liczące około lat tysiąc sławnej „Trójki” dębów nazwanych imionami trzech legendarnych braci słowiańskich, są to: „LECH”, „CZECH” i „RUS”. Wszystkie są bardzo okazałe i bardzo piękne choć częściowo już wymierające głównie z powodu obniżenia się poziomu wody gruntowej, stepowienia terenu oraz z po-

## Rogalińskie dęby

malcając nadwarciański krajobraz. Dodają one, a raczej tworzą swoiste piękno i urok szerokiej panoramy i w oczach i w wyobraźni miłośników przyrody i u wrzliwych na piękno natury turystów wywołują wspaniałą wizję pogańskiego, prastowianego uroczyska wysnutą z historycznej powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „Stara baśń” z czasów kształtowania się początków państwa polskiego gdzieś w mrokach odległej przeszłości. Rogalińskie dęby, zwłaszcza te najstarsze, były w ciągu wieków opiewane przez ludowych pieśniarzy i bajarzy w czasach nowszych, na początku XX wieku stawały się wdziercynymi obiektami inspiracji twórczej artystów malarzy, poetów i pisarzy. Rysował je i olejno na płótnie utrwalał ich biologiczną potęgę i piękno Leon Wyczółkowski (główna nagroda w Wenejii za „Lecha”, „Czecha” i „Rusa”) oraz Julian Falat i wielu innych. W poetycznych strofach opiewał min. francuski poeta Paul Cazin, który tu, w Rogalinie mieszkał w latach 1904-1906, podziwiał dęby i ich urok przekazał potomnym w poezji.

Niektóre dęby rogalińskie to prawdziwe kolosy, obwody ich pni w piersiach wynoszą od 8-10,5 metra, korony mają szerokość, rozłożyste, konary potężne, powykęcane na kształt rogów bawoliach a

wodu żerowania na ich częściowo wypróchniałych pniach chruszcza koziorożca-dębosza, którego zwalczanie jest niemożliwe, gdyż podlega ochronie całkowitej.

Dęby „Lech”, „Czech” i „Rus” stały się symbolami braterstwa i przyjaźni trzech bratnich narodów słowiańskich. W ciągu lat tysiąca setki burz, nawałnic i huraganów powykęcały rogalińskim „Baublisom” ich potężne konary, waliły w nie gromy, dary z nich korę, łamały gałęzie i wierzchołki, paliły wypróchniałe wnętrza. Trzeba było „wiązać je” w żelazne okowy, łańcuchy i spinacze, założyć dawniej cementowe, dziś nowoczesne odżywce plomby, zsywać, reperować, badać, leczyć, konserwować wiekami nadwiałone i chore organizmy. Ale też i w ciągu wieków rdza przeżarła żelazne okowy i spoiwa, czas wykruszył betonowe plomby, przewaliły się przez Rogalin różne zawieruchy wojenne i pożary, szwedzkie „potopy” i lata surowych zim oraz lata suszy i innych klęsk żywiołowych — a one, „mchami brodate dęby-staruchy” świadkowie wieków naszych dziejów trwają, żyją i nawet jeszcze owocują dostarczając po kilkanaście kilogramów zdrowych żądźli do wysiewu, stają się każdego roku dorodniejsze, potężniejsze, bardziej w swej letniej krasie majestacyjne, Królewskie.

ANTONI KACZMAREK

## Z TEKNI SZPERACZĄ

### Pierwsza w regionie?

Pismo „Głos Obywatela” wychodziło przez osiem miesięcy na przełomie 1929 i 1930 r. Była to gazeta z ambicjami, drukowana całkowicie w Białymstoku, a redagowana przez niejako Antoniego Faranowskiego, późniejszego redaktora „Echa Białostockiego”. Do „Głosu Obywatela” dołączano co jakiś czas „Dodatek Rolniczy”. I właśnie na łamach „Dodatku...” znalazłem pierwszą wzmiankę o pierwszej, jak mi się zdaje, żeńskiej szkole rolniczej w naszym makroregionie.

Do organizacji szkoły przystąpiono w roku 1925, ale wobec braku funduszy dopiero 15.X.1928 r. rozpoczął zajęcia pierwszy kurs, zaś w dniu 21.X.1928 odbyło się poświęcenie szkoły z udziałem biskupa Bandurskiego, wojewody Kirsta z małżonką, starosty suwalskiego itp. Szkoła mieściła się w miejscowości Kuków, w rozparcelowanym majątku ziemskim. Subsydiowało ją Ministerstwo Rolnictwa, duże nakłady pieniężne poniosły również władze powiatowe.

„Gospodarstwo szkolne prowadzone jest w kierunku ogrodniczo-hodowlanym — czytamy we wspomnianym artykule — posiada oborę bydła rasy czerwonej, chlewnię zarodową, urozumi prowadzoną hodowlę drobiu, ogród warzywny, inspekta, szkółkę i sad. Przy szkole uruchomiono mleczarnię”.

Dziewczęta w liczbie około 50 pracowały w gospodarstwie, jednocześnie otrzymywały spore porcje wiedzy teoretycznej. Program przewidywał zajęcia pozalekcyjne w ramach pracy samorządu szkolnego. Tak więc dziewczęta uczyły się haftu i wyszywania, ale także prowadzenia zespołów artystycznych szczególnie zespołu słowa. Powołano cztery Zespoły Przysposobienia Rolniczego, między którymi przez cały czas pobytu w szkole odbywała się rywalizacja. Obowiązkowe było nie tylko czytanie książek i czasopism, ale także pisanie sprawozdań z przeczytanej literatury. Uczennice brały udział w wy-cieczkach do okolicznych gospodarstw jak również w wy-cieczkach krajoznawczych, mających wpłynąć na ogólny rozwój intelektualny dziewcząt.

Jest rzeczą oczywistą, że zgodnie z wymogami ówczesnej praktyki społecznej uczennice były przygotowywane do pełnienia roli żon rolników w myśl zasady, iż „Rozumna i odpowiednio wykształcona żona rolnika, nie tamuje początku, nie przeszkadza w realizowaniu projektu ulepszenia i podniesienia gospodarstwa — przeciwnie zachęca i pobudza go do twórczej pracy na zagonie, a postawieniem na odpowiedniej stopie działu kobiecego przyczynia się w niemałej mierze do rozwoju gospodarstwa małorolnego”.

Duży wpływ wychowawczy na uczennice miały wychowawczynie zamieszkałce wraz z nimi w internata-

cie. Ile było tych wychowawczyń, jakie miały przygotowanie ogólne i zawodowe — nie wiemy.

Pierwszy kurs zakończył zajęcia w dniu 15 września 1929 roku. Z tej okazji odbyła się wystawa prac wykonanych. Niektóre uczennice wystąpiły z referatami m.in. na temat: „Co mi dała szkoła” oraz „Jak sobie wyobrażam pracę oświatową na wsi”. Powołano także do życia Związek Byłych Wychowanek, co z jednej strony miało umożliwić im dalsze kontakty i spotkania z szkołą i z sobą nawzajem, z drugiej miało zapewnić dalszy wpływ szkoły na wieś poprzez byłe wychowanki.

Jest to pierwsza, a jak dotąd jedyna wzmianka o szkole rolniczej w Kukowie, na jaką natrafiliśmy. Nie wiem jak długo szkoła istniała i jaki wpływ wywarła na okoliczne wsie. Myślę, że jest to temat, który mogłoby się zająć fachowcy. Jeśli idzie o mnie będę wdzięczny za informację o byłych uczennicach względnie od organizatorów tej placówki, która przeszła pół wieku temu działła na rzecz unowocześnienia rolnictwa w naszym regionie.

RYSZARD KRAŚKO

### Zbigniew Waydyk

## MYŚLI NIESFORNE

Historia jest skromna — nie śpiewa sobie „sto lat”.  
I nie praktykujących ateistów sporo.  
I klody rzucane pod nogi mogą się stać szczeblem do kariery.  
Najbardziej klasyczny dystans: stąd do śmieszności.  
Ornitologia na siłę: ludzie pozujący na orłowy.  
Determinacja strusi-asekuranów: nie damy sobie głowy podnieść z piasku!  
Można zdobywać Himalaje i jednocześnie nie sięgać nawet wepka własnych możliwości.

## Kto to może być?

W rejonie prób atomowych na Pustyni Nevada zauważono ostatnio zagadkową postać podobną do człowieka. Świadkowie twierdzą, że osobnik miał ok. dwóch metrów wy-



Pocztą Szwedzką wydano 2 znaczki, poświęcone opiece społecznej. Jeden znaczek przedstawia symbolicznie uścisk dłoni, drugi zaś rękę wspartą o łaskę. Znaczki wykonane techniką stalorytnicza. Grawerował je jugosłowiański artysta Zlatko Jakus według fotografii Erica Delera i Georga Oddnora. Warto także nadmienić, że obydwaj znaczki wydrukowano w rolkach z przeznaczeniem dla automatów pocztowych. Dlatego są one tylko z dwóch stron perforowane.

Piszę dość obszernie o nowych znaczkach szwedzkich nie tylko dlatego, że ich rysunek jest dość oryginalny. Chodzi mi o samą treść znaczków. Otóż już z dawien dawna wykorzystuje się znaczki pocztowe do krzewie-

nia pięknych, humanitarnych ideałów: opieki nad ludźmi starszymi i samotnymi, dziećmi kalekimi, ofiarami klęsk żywiołowych, ratowania zabytków itp.

Zbieracze znaczków radzieckich mają w swych kolekcjach znaczki pochodzące z lat dwudziestych, a poświęcone pomocy głodującym. Jak wiadomo w wyniku wojny domowej i katastrofalnej suszy, doszło wtedy do klęski głodu. Młoda władza radziecka wykorzy-

tał znaczek w 1948 r. Przedstawiał on brata Alberta z dzieckiem. Warto nadmienić, że cena nominalna znaczka wynosiła 2 złote, a dopłata na rzecz Centralnego Komitetu Pomocy Żywej — 18 zł. Dopłata — aż 9-krotnie przewyższała nominalną.

Tradycyjnie już Pocztą Polska promuje budowę obiektów kulturalnych i społecznych, ważnych z punktu widzenia społecznego. Mysłę o znaczkach poświęconych odbudowie Warszawy, budowie szkół na Tysiąclecie Eufanstwa Polskiego, Centrum Zdrowia Dziecka i

## Na cele społeczne

stała wszystkie możliwości, aby udzielić pomocy głodującym. Znaczne fundusze zebrano także ze sprzedaży znaczków pocztowych.

Również polskie znaczki pocztowe często wykorzystuje się do celów społecznych. Wspomnę choćby o znaczkach propagujących działalność świetlicy wiejskiej. Pierwszy taki znaczek po wojnie ukazał się w 1947 r. Przedstawiał pielęgniarke z dzieckiem. W 1948 r. ukazały się 4 znaczki z wizerunkami dzieci. Poświęcone były walce z gruźlicą. Walce z inną groźną chorobą — malararią. Pocztą Polska poświęcała w 1962 r. 3 znaczki i 1 blok.

W wielu krajach, szczególnie w czasie wojny, wydano znaczki z dopłatami na pomoc zimo-

innych obiektów. Przy okazji warto wspomnieć, że na apel ONZ wiele krajów wydało znaczki nawołujące do ratowania zabytków Wenecji.

Propagowaniu pomocy ludziom biednym i głodującym przeznaczą spójnie wydania znaczków pocztowych kraje afrykańskie, azjatyckie i południowoamerykańskie. Wykorzystują one znaczki również do walki z analfabetyzmem, zabobonami, chorobami zakaźnymi, alkoholizmem i narkomaniami.

Jak widać znaczki speł-

niają ważną rolę propagandową w upowszechnianiu pięknych ideałów humanitar-nych.

### KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: 2 szwedzkie znaczki poświęcone pomocy społecznej.

Fot. A. Zdrodowski

### Zima a starzy kawalerowie

Zachodniomocny psycholog zajmował się ostatnio problemem zatwardziałych kawalerów. Jak wykazały badania, jeśli już się zenią, to wyłącznie w zimie. Przynajmniej są krótkie dni, zimno i sioty, długie samotne wieczory, bardzo drogie lokale i rozrywki poza domem. (M.M.)

### Guma do życia dla pałaczy

W Londynie wyprodukowano gumę do życia o smaku nikotynowy. Jak oświadczył dr Michael Russell z uniwersytetu londyńskiego, gumka jest przeznaczona dla osób, które zamierzają odzwyczaić się od palenia papierosów. Będzie też użyteczna pacjentom na receptę i tylko w okresie nie dłuższym niż 4 miesiące. (M.M.)

### Postrach plawicowców

U wybrzeży Południowej Afryki koło Umhlanga wielkie wycieki oleju. Musiano więc zamknąć kilkanaście plaż. Polowanie na wielkiego ludojada nie dało na razie rezultatu. (M.M.)



Szkoda, że tak niewiele słyszymy „Polskie Nagrania” — naszyciamy licencyjnymi, których wartość nie budzi żadnych wątpliwości. Najbardziej bowiem na półkach pojawiają się bezsensowne zbiory przebojów i dyskotekowych wykonaniach przez czwartery zespoły i orkiestry rozrywkowe. Rarytasem dla kolekcjonerów okazuje się wydana ostatnio płyta amerykańskiego pianisty jazzowego Bud Powella. Znaczenie tego zmarłego tragicznie w 1966 r. muzyka można porównać tylko z tym, co dla jazzu znaczył Armstrong, Tatum czy Coltrane, chociaż — jak to zwykle bywa — nie rozumiano jego gry przez całe lata.

Bud Powell to muzyk bebopu, człowiek związany z Klubem Mintona, a więc również z Parkerem, czy Blake'em. Przeprowadził go tam inny wielki pianista Thelonus Monk, który jako pierwszy dostrzegł autentyczną wielkość czarującego jazzmana. Postać Powella związana jest również z postacią Parkera przez fakt, że obydwaj rozdali sprawniejsze, zdawali sobie sprawę z tego, iż nie

wpłynęły na stan psychiki Powella. Proponowana przez „Polskie Nagrania” płyta zawiera kilkanaście znanych tematów z muzyki rozrywkowej i jazzowej, na czele z symbolem bebopu, kompozycją Parkera „Ornithology”. Warto tu wspomnieć, że Powell należy do tych niezliczonych muzyków, którzy przeboje muzyki rozrywkowej potrafili grać jak najczystszy jazz. Jeśli chodzi o wpływ Powella na rozwój i współczesny kształt jazzowego fortepianu, krytycy dzieła się zasadniczo na dwa obozy. Jedni skłonni są temu właśnie przyznać miano ojca tego instrumentu, inni zaś koronują Art Tatum. Są to już jednak rozważania pod mikroskopem. Jedno jest pewne: tak bez jednego, jak i bez drugiego nie mieliśmy Monka, Petersona i całej plejady wspaniałych współczesnych pianistów.

Płyta jest interesująca. A nawet słaba jej jakość techniczna nie powinna przeszkodzić w poznaniu genialnego jazzu. Z Powellem grają: na kontrabasie Oscar Pettiford i na perkusji Roy Haynes.



## BUD POWELL

potrafia — w ich mniemaniu — do końca realizować idee swojej muzyki. Narkomania, kompleksy, brak zrozumienia — to zresztą cechy wspólne wielu muzykom bebopu.

Bud Powell dysponował niespotykaną techniką, jego muzyka to zarówno betonowoskie kaskady dźwięków jak i subtelne, liryczne improwizacje. A więc w obrębie jednej koncepcji dwie różne stylistyki. Podejrzewam, że to właśnie antynomie

JACEK GRUN

## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) bije, 6) klęska żywiołowa, 9) pije, 10) np. Adam, 11) dzień w powojakach, 12) ogół dzieł stworzonych przez kogoś, 13) w środku „poszewki”, 15) toczy się, 18) długo bułka damska, 22) kierunek występujący w kulturze europejskiej w XVII w., 1 w polowie XVIII w., 23) między żebrami a miednicą, 24) jeszcze nie krowa, 25) wybitny polski pianista i pedagog (1918-1968), 26) pustka, 27) imię popularnej spikerki TVP, 30) masa plastyczna używana do wykładania ścian itp., 33) krasnosok, 37) poczekalnia dla statków, 38) artysta z diutem, 39) najpowszejszy chód konia,

40) brzoń, 41) do zaciśnięcia, 42) w miankecie, 43) rodak. PIONOWO: 2) może być strażacka, 3) ryba elektryczna, 4) zoologiczny lub jordanowski, 5) część siekiery, 6) używanie wyrażań górnośląskich, 7) staropolska pani, 8) utwór, 13) cyrkowy, spadochronowy, albo szachowy, 14) teoretyk sztuki, 16) uroczyste odświadczenie wyśtosowane przez głowę państwa do narodu, 17) oprać książkę, 19) żona losia, 20) pole nie uprawiane przez dłuższy czas, 21) jeżeli jasny; to rodzaj przekleństwa, 22) ptak bioty, 23) możliwość dostania się do określonego miejsca, 29) jeden z przodków konia domowego, 31) w chlewie, 32) części kończyń dolnych koń-

czyna górna, 34) zapal; rodzaju łańskiego, 35) teren, zasięg, 36) tysiąc złotych.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 83”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 72 „Gazety” nagrody książkowe wylosowali: SŁAWOMIR CHARKIEWICZ z Hajnówki, RYSZARD SKIERCZYŃSKI z Siemiatycz, JERZY SCIECHURA z Czeremchy, KAZIMIERZ ZDROJKOWSKI z Bielska Podlaskiego oraz KRYSZTOF ZUCHOWSKI z Białegostoku. Gratulujemy. Książki przesłamy pocztą.

